

# gOSK

## niedzielnny

29.07.2001 nr 30

Lublin

## Słyszę i widzę dźwięk cz. II

Z EUGENIUSZEM RUDNIKIEM, kompozytorem, realizatorem i inżynierem dźwięku, gościem lubelskiego Festiwalu w „Kręgu bramy”, rozmawia Joanna Zętar



Eugeniusz Rudnik

PRZEMYSŁAW SZYSZKA

– Jak Pan weryfikuje swoje dzieła?

– Znane są sytuacje, że 15 sekund utworu, które powodowało prawie stan euforii w czasie realizacji okazuje się do wyrzucenia. Oczywiście kryteria akceptacji są indywidualne. Nie mam zwyczaju konsultowania się w czasie działania, nigdy, czy prawie nigdy, nie pokazuję szkiców pomysłów próbek, buntuję się, gdy ktoś wychodzi z filmem czy z utworem mówiąc, że jest to próba. Dla mnie nie ma próby. Jeżeli pokazuję utwór

choćby jednemu obcemu człowiekowi, to znaczy, że jest skończony. Próby odbywają się w pracowni, w cichości ducha, ponieważ popełnia się błędy. Są to dziwne procesy, które zachodzą w głowie.

– Jaki jest Pański stosunek do krytyki, której ogromną trudność sprawia recenzowanie pańskich utworów?

– W momencie kiedy utwór zaczyna mieć jakąś strukturę, formę i sens, wtedy łatwo dobudowuje się teorie – co też artysta myślał. Przytoczę tu współpracę z Krzysztofem Pendereckim wokół tak zwanego hymnu olimpijskiego na igrzyska w Monachium. Niemcy zwrócili się do polskiego kompozytora, aby napisał kilkuminutową muzykę na tę wzniosłą okoliczność. Ja realizowałem wtedy dwa pomysły Krzysztofa. Nad jednym dręczyliśmy się ponad miesiąc. Komitet olimpijski kompozycji nie przyjął. Drugi utwór tworzyliśmy już pod presją czasu. Został zrealizowany w przeciągu tygodnia. Zmęczeni, zachowaliśmy się jak przerośnięci chłopcy, traktując działanie w sposób ludyczny. Potem, gdy słyszałem komentarze – jakież to głębie podkładano – było mi wesoło.

– Jakim kryterium kierował się Pan, wybierając utwory zaprezentowane podczas Festiwalu Sztuki w Lublinie?

– Sytuacja była niezwykła. Moje wybory dyktował przypadek, a przede wszystkim miejsce – świątynia. Z niektórymi oporami wchodzę do kościoła w celach innych niż modlitwa. Dlatego nie zagrałem utworów ironicznych czy zabawnych. Wprost przeciwnie, chciałem się dostosować do miejsca i zagrać coś poważnego i godnego. Udało mi się znaleźć coś, czego projekcję w świątyni nie uważam za świętokradztwo czy kupczenie.

– Czym jest dla Pana sztuka?

– Sztuka czy rzemiosło artystyczne jest od ponad czterdziestu lat nadzwyczaj ważnym składnikiem mojego życia. Jest prawidłowość znana nie od dziś, że odrobina talentu i nadzwyczajna ilość pracy jest kluczem do sukcesu. Sukces w tym sensie, że nie mam świadomości zmarnowanego życia, osiągnąłem z ogromnym trudem.

– Dziękuję bardzo za rozmowę.